Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

Nr. 34. **Kraków, Poniedziałek dnia 12 Lutego 1900.** **Rok VIII.**

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Jenerał Buller cofnął się już po raz trzeci z rzędu przed Boerami na południowy brzeg Tugeli po bezskutecznem usiłowaniu przyniesienia pomocy Ladysmithowi. Ta wiadomość nie wywołuje już w Londynie głębszego wrażenia. Klęski Bullera przechodzą poprostu w stan chroniczny — i wszelka nadzieja oswobodzenia Ladysmith, dla rozważniejszych umysłów w Londynie, była już wykluczona po klęsce na Spionkop.

Wiadomo, że Buller po tej klęsce dał 8 dni wytchnienia wojsku swojemu, zamkniętemu na przestrzeni pomiędzy wielką a małą Tugelą. W tym czasie być może nadeszły mu jakieś posiłki tak piechoty, jak i artylerji, skoro zdecydował się spróbować wojennego szczęścia po raz trzeci. Od tej trzeciej próby właściwie powinien był Buller rozpocząć. Poprzednio zaniedbał Buller dokładnego zrekognoskowania okolicy i porozumienia się z krajowcami, znającymi dokładnie teren, co, zwłaszcza przy zupełnym braku dobrych map, szczególniej było wskazane. Dopiero od Waltona, właściciela folwarku pod Spearman, jak donieśliśmy, dowiedział się Buller, że oprócz Tricharsdrift i Potgietersdrift jest jeszcze kilka innych dostępów do Tugeli, a mianowicie brody przy miejscowościach Maritz, Skiet i Deel, nadto bród Wagondrift. Po za tem uprościł Buller swój plan ataku, porzucając pierwotną nieszczęśliwą myśl otoczenia prawego skrzydła Boerów, a ograniczył się tylko na zamiarze przerznięcia się przez nieprzyjaciela w kierunku Ladysmith.

Trzecia próba odsieczy rozpoczęła się podobnie jak druga, od przejścia Wielkiej Tugeli. W dwóch kolumnach przeszło wojsko angielskie w poniedziałek rzekę.

Lewe skrzydło pod wodzą jenerała Wynnego spożytkowało powtórnie w tym celu bród Potgietersdrift, prawe skrzydło natomiast przeprawiło się z jenerałem Lyttletonem, nie daleko od lewego przez most pontonowy. Brygadzie Wynnego, która wyniosłość Blackfontein obsadzić miała, plan się nie powiódł.

W biuletynach wojennych usiłują zamaskować to, zapewniając, że Wynne wykonał tylko pozorny atak. Trudno jednak temu wierzyć. Szczęśliwszem już było w tym względzie prawe skrzydło, którem dowodził jenerał Lyttleton.

Udało mu się mianowicie obsadzić górę Valkrantz i jakiś czas na niej się utrzymać, pomimo ataków boerskich. Zdawało się, że ta góra będzie mogła służyć za punkt oparcia dla dalszych operacyj angielskich na północnym brzegu Tugeli. Na górze Valkrantz powtórzyło się jednak prawie zupełnie to samo, co się zdarzyło Warrenowi ze Spionkopem. Boerowie rozmyślnie wpuścili Anglików na tę górę, ażeby do skupionej tam armji wymierzyć działa z wyższych stanowisk, zapewne od wzgórz Spionkopu na zachodzie, od góry Dornkloof na wschodzie.

Anglicy utrzymali się na wyżynie Valkrantzu stosunkowo dość długo. Już we wtorek angielskie wojsko narażone było na tak gwałtowny atak Boerów, że poczęło się chwiać. Oficerowie musieli żołnierzom dodawać męstwa rozpaczliwemi środkami. We środę po południu Boerowie ponowili atak, poparci ogniem z dział Maxima. Strzelcy angielscy cofnęli się przed tym atakiem. Lyttleton zebrał jednak całą brygadę i pospieszył na pomoc cofającym się strzelcom. Anglicy, nasadziwszy bagnety, wśród okrzyków „hurra!“ wyparli nieprzyjaciela, ale nie posunęli się naprzód. Tego samego dnia wieczorem, jak się zdaje, Buller uznał za stosowne zarządzić kompletny odwrót.

Uznał, że cały plan przejścia do Ladysmith przez równinę leżącą po za brodem Schietdrift w stronę Arnothill i Dewdrop nie zdał się na nic, ponieważ nie uda się wprowadzić na strome wzgórza ciężkich dział wśród ognia artylerji boerskiej. Piechota na prawem skrzydle była trzykrotnem odparciem ataku Boerów tak zdziesiątkowana, że nie można było myśleć o dalszych jej powodzeniach. Siły angielskie przeprawiły się zatem znowu z powrotem przez Tugelę i wróciły do obozu pod Spearman. Czy i tym razem Boerowie pozwolili Anglikom przeprawić się spokojnie — o tem lakoniczne depesze nic nie donoszą.

Buller, chełpiący się, że znalazł nareszcie klucz do zdobycia Ladysmith, i że tam zaprowadzi swoją armję już na pewno, srodze się skompromitował. Po pierwszych dwóch klęskach był tylko nieszczęśliwy.

Mógł się nie decydować na trzecią próbę, jeżeli zaś się na nią zdecydował, honor wojskowy nakazywał mu raczej zginąć, niż trzeci raz uciekać. Jenerał Buller stanie się odtąd śmiesznym typem prawdziwego *miles gloriosus*.

KRONIKA.

Z Towarzystwa imienia Kopernika. Walne zgromadzenie Towarzystwa imienia Kopernika odbędzie się we czwartek dnia 15 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej zakładu fizycznego (ul. św. Anny 6). Na porządku dziennym: 1) Przemówienie prezesa: „Pogląd na ważniejsze zdobycze nauk przyrodniczych w ubiegającem stuleciu“. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu w r. 1899. 3) Odczyt dra L. Brunera „O chorej cynie“ (z demonstracjami). 4) Wybór zarządu sekcji filozoficznej. 5) Wybór zarządu krakowskiego oddziału Towarzystwa na r. 1900.

W programie wieczoru Sienkiewicza urządzanego staraniem Chóru akademickiego dnia 19 lutego w teatrze miejskim, integralną część wieczoru, prócz dramatu Sienkiewicza p. t. „Czyja wina?“ z panią Ireną Pomian Solską w roli Jadwigi Karłowieckiej, stanowią żywe obrazy z dzieł Sienkiewicza, układu p. Leona Wyczółkowskiego, profesora akademji Sztuk Pięknych, oraz artystów malarzy pp. Jana Bukowskiego i Eugenjusza Dąbrowskiego, co daje dostateczną rękojmię, że wykonanie pod każdym względem będzie godne malarskiego pióra Sienkiewicza. Z obrazów wybrano następujące: jeden z „Ogniem i Mieczem“, chwila, gdy Bohun, zabiwszy w pojedynku młodego kniazia Kuncewicza, spostrzega obłąkanego Wasyla, prowadzonego przez Helenę Kuncewiczównę. Dwa następne z „Quo vadis“, tj. Spotkanie Nerona ze św. Piotrem (tom II.) i śmierć Petroniusza (tom III.) Wszystkie obrazy będą poprzedzone odczytaniem krótkiego tekstu.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

34) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Wszystko czekało południa i przybycia bohaterów walki.

Szmer w tłumie zwiastował przybycie przeciwników.

Pierwszy przybył książę Albrecht. Wzruszyło go cokolwiek samobójstwo starego Alsberga, ale uspokoiło jednocześnie jego sumienie i wbiło w ambicję.

Wiedział teraz, że wszyscy przekonali się o jego niewinności, wobec czego pojedynek z jego strony nabierał podwójnego blasku. Był świetnym graczem na krótkie miecze, czuł się silnym i zdrowym, pomnił dobrze o dziesięciodniowym poście Wojsława i był pewien zwycięstwa.

W jego przekonaniu sprawiedliwość Boża była po jego stronie, bo jakkolwiek przeciwnik jego był wnukiem Henryka grafa na Rostocku, ale dziedziczyć po nim nie powinien; za długo Rostock był w rękach książąt Meklemburskich, za długo tamci nie dawali znaku życia o sobie i prawem przedawnienia on, Albrecht, był bezwzględnym panem Henrykowej dzielnicy!

Życzliwy szmer witał go zewsząd, gdy szedł na plac walki, zwarty tłum rozstępował się przed nim i życzył pomyślności. On, kłaniając się wszystkim wesoło, stanął na miejscu, a widząc, że Wojsława nie ma jeszcze, podszedł do namiotu, gdzie byli już jego bracia i zaczął z nimi rozmawiać.

Słońce grało mu wkoło barwami tęczy, odbijając się i łamiąc w błyszczącej jego zbroi i od księcia biły chwilami takie promienie, jak gdyby sam był maleńkiem słońcem.

Natychmiast zjawił się i Wojsław, zbroję miał szmelcowaną na ciemno i przy Albrechcie wyglądał jak duch złego przy duchu jasności.

Zbliżył się do Albrechta i złożył mu pokłon rycerski.

Na to powstał na wywyższeniu biskup miejscowy ojciec Bonawentura i odczytał akt walki.

Dwaj możni panowie i krewni — opiewał akt — książę Albrecht Niklotowicz Meklemburski i graf Wojsław Nosoróg, wnuk Henryka IV Niklotowicza Rostockiego spierają się o prawa władania miastem Rostockiem. Każdy z nich twierdzi, że do niego to miasto należeć winno i obaj zdają się na sąd Boży, który ma rozstrzygnąć podczas walki na krótkie miecze po czyjej stronie słuszność.

Akt był długi i biskup, człowiek już w wieku podeszłym, przytem od dziecka nie bardzo biegły w czytaniu, wolno i niewyraźnie ogłaszał warunki sądu.

Wszyscy wiedzieli o co idzie i patrzyli jedynie na przeciwników; pomimo woli porównywali ich razem.

Ci stali teraz prawie obok siebie; obaj twarzą do biskupa, niby to słuchając, co on tam czytał.

Wojsław był znacznie wyższy wzrostem od Albrechta i nawet szerszy od niego w plecach, coby mu powinno zapewnić wygraną, ale za to Albrecht był mistrzem we władaniu mieczem i sławnie zwinny i zręczny.

Na to liczyli przyjaciele księcia meklemburskiego i bior...ąc jeszcze pod uwagę wygłodzenie młodego grafa, pewni byli, że książę zwycięży.

Wojsław nie myślał o wyniku walki, czuł się silnym, młodym, powołanym jeszcze do nie jednej sprawy w przyszłości, nie miał śmierci w duszy, obawy za kołnierzem i z niecierpliwością końca aktu, którym męczył biskup siebie i obecnych, czekał, by raz wziąć się do czynu.

Nareszcie i ta chwila przyszła.

Biskup skończył czytanie i znakiem krzyża pobłogosławił obu.

Książę i graf, wedle zwyczaju, ruchem głowy i ręki przyznali biskupowi, że słowa jego są po ich myśli, poczem zamienili wzajemnie ostatni pokłon, doczekali się umówionego znaku i stanęli w bojowej postawie, wolni każdej chwili uderzyć na siebie.

Z podniesionym mieczem Wojsław czekał...

Ale Albrecht ani myślał na niego napadać... Jak kota w kotlince począł go on powoli wkoło obchodzić, stopniowo zbliżając się do niego coraz bardziej.

Wojsław, stojąc na miejscu, musiał ciągle kręcić się, by zawsze być twarzą do przeciwnika...

Nareszcie starli się; z mieczy posypały się iskry i obaj odskoczyli od siebie — starcie było nieszkodliwe.

I znów Albrecht począł wolno obchodzić Wojsława...

I ten sposób postępowania począł Wojsława drażnić, gniewać i nużyć... przytem okoliczni rycerze, patrząc na niego, jak się w miejscu kręci, raz po raz parskali śmiechem.

Więc rzucił się znów na Albrechta... miecze padły na siebie i książę odskoczył!...

Wojsław puścił się za nim w pogoń, ale nie łatwa była to rzecz napaść na Albrechta, gdy ten sobie tego nie życzył!

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie aptek krakowskich. Otrzymujemy następujące uwagi z kół współpracowników aptekarskich: „Do krzywd, jakich doznają współpracujący magistrowie farmacji od dłuższego czasu i świetna Rada miasta Krakowa dorzuciła swoją nową cegiełkę. Na posiedzeniu odbytem dnia 29 stycznia większością głosów przeszedł wniosek komisji sanitarnej, żądający udzielenia konwentowi Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, koncesji na aptekę publiczną. Wszyscy panowie radcy podnosili słusznie zasługi zakonu, w czem zupełnie się z niemi solidaryzujemy. Nikt jednak nie zauważył, że ceniąc tak i uznając istotnie położone zasługi Braci, znalazłby się może inny i stosowniejszy sposób udzielenia im pomocy, aniżeli nadanie koncesji na aptekę publiczną, z krzywdą ludzi steranych w tem piekle, jakiem jest obecne położenie współpracowników aptekarskich. Potępiono w czambuł potrzebę nowych aptek na przedmieściach, prawdziwie przez proletarjat zamieszkałych, potępiono potrzebę w dzielnicach zamieszkałych przez inteligencję, ale uznano za stosowne wydrzeć starym magistrom farmacji jeden więcej kąt przytułku na stare lata i stworzyć nową aptekę tam, gdzie d w i e dawne zupełnie potrzebom ludności wystarczają. Piano na owem posiedzeniu hymny pochwalne (zasłużone), ale zapomniano zupełnie, że przecież cel środków nie uświęca. Rozczytując się w sprawozdaniach z tych dwóch posiedzeń Rady z dnia 5 i 29 stycznia, dochodzi się do przekonania, że przecież musi jakiś baccylus kołowacizny toczyć to ciało autonomiczne. Skoro debatowano nad 1 punktem przedłożenia komisji, to słów i barw ciemnych brakowało na plastyczne przedstawienie nędzy panującej wśród właścicieli opuszczających, nawiasowo mówiąc, po 40 prc. od recept dobrowolnie (dla konkurencji), skoro jednak przyszedł punkt 3 przedłożenia, to wtedy jednogłośnie uznano za stosowne stworzyć taką konkurencję, która nawet w dzielnicach Wiednia, miasta przeszło miljonowego, jest trudna do wytrzymania.

Gdzież konsekwencja? Nie będziemy tu szukać tych źródeł tego współczucia i tej rzetelnej opinji o naszych nędzarzach, nie mogących „związać końca z końcem“, lecz musimy wytknąć szanownej Radzie, że lepiej może byłoby owe 7000 koron, wstawionych w budżet na poprawkę p o m y l o n e g o pawilonu w parku Jordana, obrócić na zapomogę dla Bonifratrów, aniżeli szafować humanitarnemi dary n. b. z cudzej kieszeni, bo z krzywdą siwych magistrów farmacji, którzy mimo przeszło czterdziestki jeszcze tułają się pod cudzym dachem nie pewni jutra.

Chyba żartem nazwać nam przychodzi trzecią uchwałę Rady, ażeby komisja sanitarna urgowała zasiedziałych w Rynku aptekarzy, by przenieśli swoje „oficyny“ na dalsze ulice miasta. Presji tego rodzaju nawet ministerjum wywrzeć na raz obdarowanym koncesjonarjuszom nie może i do zmuszenia nie ma prawa.

Z bardzo dobrego też źródła wiemy, że żaden z aptekarzy ani myśli się ruszać — bo byłoby to zbyt ryzykowne dla interesu — a więc uchwała Rady pozostanie tylko wyborną ilustracją „Wielkiego człowieka do małych interesów“.

Kiedy na posiedzeniach Rady omawiane są najżywotniejsze interesy miasta, to wtedy sala posiedzeń świeci pustkami, ale gdy przyjdzie na porządek dzienny odebranie prawa głosowania lub zrobienia nie swoim kosztem prezentu „humanitarnego“, to wtedy panowie idą dla „ratowania sytuacji“ murem, jak ongi przodkowie na pohańców.

Że zaszły podobne anomalje pod bokiem galic. Tow. farm. „Unitas“, winą jest i współpracowników, że sami, mając czasu dosyć, sprawę zaspali, nie postarali się o wyjaśnienie sytuacji, a poprzestając na samem podaniu o nowe 4 apteki do Rady, oddali się słodkiemu oczekiwaniu manny, która sama miała zlecieć z nieba. Czas jednak nie daleki, a i oni jako wyborcy powinni wiedzieć teraz za kim agitować i głosować, by znowu po niewczasie nie zbierać owoców swojej opieszałości w używaniu posiadanych praw obywatelskich.“

Piętnastoletnia panna Heckdorfer, córka b. porucznika, uciekła od matki ze Lwowa z niejakim Buchwyczowem i ma przebywać w Krakowie.

Manewry cesarskie odbędą się jesienią w okolicy Niska. Wezmą w nich udział korpusy: lwowski, krakowski i przemyski. Cesarz będzie przejeżdżał przez Kraków i zapewne zatrzyma się na dworcu.

Zawsze oni! Miljonerzy żydowscy z Podwołoczysk Marant i Kweckmann zbankrutowali z passywami wynoszącemi $1^1/_2$ miljona rubli.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Urząd rozjemczy w Cieszynie.

Cieszyn 10 lutego. (*Tel. pryw.*). Na posiedzeniu urzędu pojednawczego z dnia 9 b. m. złożył przedstawiciel robotników Schlechta oświadczenie tej treści: „Naszą odpowiedź na oświadczenie rządu, podaną nam do wiadomości przez przewodniczącego bar. d'Elvarta, zakomunikowaliśmy naszym mocodawcom. Ci stanowisko nasze najzupełniej aprobują, a dali temu wyraz w 30 zgromadzeniach w 2 dniach odbytych a tłumnie przez górników nawiedzonych. Dlatego oświadczenie to powtarzamy imieniem wszystkich górników tego obwodu, i prosimy o dalszą dyskusję nad żądaniem 8-godzinnej pracy.“

Jeneralny dyrektor Dostal oświadczył następnie, że mężowie zaufania pracodawców na posiedzeniu z 6 b. m. już dostatecznie uzasadnili, dlaczego wydaje im się niemożliwością skrócenie dnia roboczego i kwestji tej więcej poruszać nie będą.

Mężowie zaufania pracodawców oświadczyli gotowość jeszcze porozumiewać się z robotnikami w tej materji, a to w tym celu, aby ostateczne porozumienie między robotnikami a pracodawcami nastąpiło.

Wzajemnemi zaś ustępstwami należy dążyć do usunięcia bezrobocia, które dla obydwu stron jak najfatalniejsze skutki pociąga.

Na to br. d' Elvert złożył imieniem rządu następujące oświadczenie:

„Rząd będzie się starał jak najspieszniej — być może jeszcze tej jesieni — wystąpić w parlamencie z projektem ustawy o uregulowaniu i ustaleniu długości dnia roboczego i projekt ten popierać będzie. Celem zgromadzenia potrzebnego materjału zbierze się w początkach marca zapowiedziana komisja.“

Nastąpiła w obradach półtoragodzinna przerwa.

Po ponownem otworzeniu posiedzenia oświadczył imieniem robotników Schlechta mniej więcej co następuje: „Aczkolwiek z uznaniem przyjmujemy do wiadomości, że rząd w drodze ustawowej weźmie robotników w ochronę i ustawowo zmniejszy dzień pracy górnika — mimo tego nie daje nam rząd, jak na razie, dostatecznej rękojmi, by pracująca ludność górnicza, złożywszy broń, wyczekiwała biernie wyników dotychczasowej walki“.

Uskarża się następnie mowca na nielojalne postępowanie właścicieli kopalń w toczących się obradach i żąda powrotu do dyskusji nad ograniczeniem godzin dnia roboczego.

Dyrektor Dostal oświadcza gotowość do dalszych układów.

Nastąpiła niezwykle ożywiona dyskusja, w której głównie robotnicy brali udział.

Cieszyn 10 lutego. (*Tel. B. K.*). W sobotę przed południem zebrał się znowu urząd rozjemczy. Robotnicy wręczyli na piśmie szereg żądań co do podwyższenia płac. Wpływowi przewodniczącego barona d'Elverta udało się nakłonić obie strony do wybrania subkomitetu, złożonego po czterech członków z każdej grupy. Subkomitet ma się naradzić nad żądaniami robotników.

Berlin 10 lutego. *(T. B. Kor.)*. We czwartek w południe odbył się w królewskim zamku akt zaprzysiężenia nowego arcybiskupa kolońskiego, Simara. Arcybiskup oświadczył, że będzie wierno-katolickim i wierno-patrjotycznym biskupem, który nikomu nie da się wyprzedzić w wierności i zupełnej uległości dla cesarza i w czynnem interesowaniu się o dobro i potęgę drogiej ojczyzny. Poczem nastąpiło złożenie przysięgi. Następnie przemówił cesarz Wilhelm mniej więcej w tych słowach: „Sam pragnąłem odebrać przysięgę“. Cesarz wyraził dalej uznanie dla kapituły kolońskiej. Często okazane lojalne usposobienie arcybiskupa — mówił cesarz — daje mi tę pewność, że będzie zarazem z równem błogosławieństwem spełniał urząd dla państwa i dla kościoła. Cesarz Wilhelm zakończył słowami: „Niech Cię łaska Boska ku temu wspiera!“

Paryż 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Ajencja Havasa dowiaduje się, że sułtan miał wyrazić się, iż gotów jest zatwierdzić księcia Jerzego greckiego na stanowisku jeneralnego gubernatora autonomicznie rządzącej się Krety, jeżeli książę zechce udać się do Konstantynopola i złożyć sułtanowi hołd jako swemu suwerenowi.

Książę Jerzy, zapytywany w tej sprawie, odpowiedział, że przed upływem trzech lat, przez które trwać ma jego urzędowanie, kroku tego nie uczyni, chyba, że mocarstwa zdecydują się nadać jego stanowisku na Krecie trwały charakter.

Po procesie OO. Assumpcjonistów.

Paryż 10 lutego. (*Tel. pryw.*) Liczba biskupów, którzy wyrazili sympatję swoją Assumpcjonistom, dochodzi do sześćdziesięciu siedmiu.

Antwerpja 10 lutego. (*Tel. pryw*) Zasądzeni w Paryżu Assumpcjoniści przybyli tutaj i zakładają drukarnię pod zarządem wydawcy *Gazety Antwerpskiej*. Bracia Assumpcjoniści oprócz drukowania książek o treści duchownej, zajmą się nadal wydawnictwem swojego pisma *La Croix*. Koszty instalacyjne nowej drukarni wynoszą 360.000 franków.

Rozruchy studenckie w Neapolu.

Neapol 10 lutego. (*Tel. pryw.*). Miały tu miejsce wielkie demonstracje studentów przeciwko ministrowi Baccelimu, który usiłował wbrew woli akademickiego senatu zamianować pewnego zaprzyjaźnionego mu deputowanego zwyczajnym profesorem neapolitańskiej Wszechnicy. Studenci wyłamali przemocą bramy Uniwersytetu, spróbowawszy poprzednio podłożyć ogień pod gmach. Zniszczyli następnie stoły i ławki w salach wykładowych, wybili wszystkie okna i nareszcie z okrzykiem: „Precz z Baccelim!“ na ustach, przeciągali przez miasto. Policja rozproszyła demonstrującą młodzież.

Powrót reakcji w Chinach.

Pekin 10 lutego. (*Tel. pryw.*). Ukazał się edykt cesarski, rozporządzający, że przy egzaminach do urzędów rządowych mają być stare studja, zgodne z nauką Konfucjusza, przywrócone, przeciwnie zaś „nowe, przeciwne naturze i błędne przedmioty naukowe“, mają być zupełnie usunięte. Dalej zapowiedziane są kary za owe „nowe nauki“. Edykt ten uważać należy za otwarty krok nieprzyjacielski przeciw całej cywilizacji Zachodu.

Nie byłoby wcale niespodzianką zamknięcie tutejszego nowego uniwersytetu, która to ewentualność już od dłuższego czasu jest w sferach decydujących rozważana.

Z wojny w Południ. Afryce.

Kalkuta 10 lutego. (*Tel. pryw.*). Sir William Lockhart, naczelny wódz siły zbrojnej w Indjach, zachorował niebezpiecznie. Okoliczność ta jest wielce niepokojąca, gdyż Lockhart, jak się zdaje, będzie zmuszony Indje opuścić.

Paryż 10 lutego. (*T. B. Kor.*). Minister spraw zewnętrznych Delcassé, zawiadomił listownie deputowanego Tirmina Faure'a, że zapytania jego o ewentualnej interwencji Włoch w wojnie Anglji z Transwaalem, akceptować nie może.

Londyn 10 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Według oficjalnych doniesień, angielskie siły zbrojne cofnęły się przez Tugelę na dawne stanowiska, dlatego, ponieważ jenerałowie uznali, że dalszy pochód pod ogniem dział boerskich byłby bezużyteczną stratą ludzi.

Te same oficjalne wiadomości zapewniają, że także Macdonald i Babington powrócili do Modder-River z przezorności tylko, mimo, iż odparli nieprzyjaciela i zmusili go do odwrotu.

Londyn 10 lutego. (*Tel. pryw.*) Porażka, jaką poniósł jenerał Macdonald pod Koodoesbergiem tem bardziej przygnębiające wywarła wrażenie, o ile wszystkie dotychczasowe telegramy operacje jego wychwalały jako zdobycze pierwszorzędnego strategicznego znaczenia, przy pomocy których odwót miał być odcięty i wysunięta naprzód siła zbrojna, niosąca odsiecz Kimberlejowi.

Nadeszło następujące sprawozdanie angielskie z Koodoesberga p. d. 8 b. m.: Wczoraj ustawili Boerzy dwa siedmio-funtowe działa na najdalej na północ wysuniętym grzbiecie góry, którego szczyt zająć był jenerał Macdonald bez armat, gdyż stok jego był zbyt stromy i ostrzeliwali Anglików, w zamiarze spędzenia ich z wzniesienia, które panowało nad brodem.

Równocześnie na równinie wywiązała się walka pomiędzy oddziałem Anglików a Boerami, oszańcowanymi w pobliżu brodu. Macdonald tedy potrzebował posiłków, tak mówi telegram, ażeby otoczyć ze wszystkich stron nieprzyjaciela. W tym celu wysłano z Modderriver jenerała Babingtona z silnym oddziałem kawalerji i dwiema polowemi bateriami armat na pomoc Macdonaldowi. Babington przybył atoli za późno, jakkolwiek dość wcześnie w drogę wyruszył. Wojska Macdonalda trzymały się jeszcze we czwartek rano na wczorajszych swoich pozycjach, lecz lord Methuan dał rozkaz do cofnięcia wszystkich zbrojnych oddziałów. Odwród nastąpił bezpośrednio potem“.

Depesza ta nie wspomina nic o tem, co się stało z Babingtonem i jego wojskiem.

(Jenerał Macdonald cieszy się wielką popularnością u żołnierzy i bardzo jest przez nich lubiany; odbył on służbę wojkową począwszy od najniższych stopni i nazywany bywa żartobliwie przez żołnierzy *the fighting Mac*, waleczny Mac. *Przyp. Red.*).

Bal na dochód „Przytuliska starców i weteranów z roku 1863/4" nie zgromadził takiej liczby osób, jakby się tego spodziewać należało. W pięknie udekorowanej sali w kwiaty, w godła i barwy narodowe zebrało się do 200 osób. Bal otworzył marszałek Larysz-Niedzielski, prowadząc w polonezie protektorkę balu księżnę Cecylję Lubomirską, prezydent miasta p. Friedlein szedł z p. Stanisławową Badeniową z Branic, prezes T. Kułakowski szedł z prof. Edwardową Korczyńską, hr. St. Wodzicki z p. Skrzyńską, radca dworu prof. dr Edward Korczyński z hrabiną Andrzejową Potocką, hrabia A. Skrzyński z profesorową Browiczową, doktor K. Lipowski z panią Morawską, hr. E. Raczyński z p. Klemensiewiczową, p. St. Tomkowicz z panią Korytko, poseł Klemensiewicz z p. St Wodzicką, sędziwy nadradca Sporn z mecenasową Caro, dr Nowosielecki z p. drową Najedlową i t. d. Tańcom zbiorowym przewodniczył pan Skwierczyński. Zabawa, która rozpoczęła się krótko przed godziną 11, zakończyła się o godz. 3 nad ranem. Orkiestra „Harmonji" spisała się w całem znaczeniu tego słowa znakomicie i zyskała ogólne uznanie. Piękną pamiątkę tego balu stanowiły karnety w kształcie polskich ułanek.

Walne zgromadzenie Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa, odbyło w niedzielę walne zgromadzenie w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem dyrektora p. Władysława Łuszczkiewicza. Po zagajeniu dr Karbowiak wygłosił nader barwny odczyt o „Obiadach Kiermaszowych w XVI. wieku, wydawanych przez prokuratorję parafji św. Florjana na Kleparzu, w rocznicze poświęcenia kościoła". Odczyt podawał spis i ilość potraw spożywanych przy tych obiadach, składający się z sześciu dań, przyprawy potraw, np. ryż, podawany był z masłem i z papryką.

Dalej mówił prelegent o ustrojeniu sali, którą strojono w kwiaty; dla nadania zapachu używany był majeranek. Nakryć, jak dzisiaj nie było, gość każdy musiał nóż i widelec sam przynieść z sobą. Ciekawe także były ówczesne ceny drobiu, napojów i wiktuałów. Po odczycie sekretarz dr K. Bąkowski przedstawił sprawozdanie za rok ubiegły, za które zgromadzenie udzieliło absolutorjum, poczem przystąpiono do wyborów.

Do wydziału na rok bieżący weszli pp.: Władysław Łuszczkiewicz, dr Stanisław Krzyżanowski, dr Klemens Bąkowski, Adam Kajzy, Adam Chmiel, ks. dr Juljan Bukowski, Józef Friedlein, dr Stanisław Tomkowicz, Karol Potkański, Leonard Lepszy, Zygmunt Hendel, Józef Muczkowski, Artur Müldner, Adolf Sternschuss, Juljan Pagaczewski, Stanisław Wyspiański, Władysław Prokesch, Lucjan Rydel, Wincenty Wdowiszewski, Stanisław Estreicher, Feliks Kopera. Do komisji kontrolującej weszli ponownie pp.: Jan Federowiez, August Raczyński, Teodor Kułakowski.

Wreszcie rozdano członkom „III Rocznik krakowski" z 23 rycinami i 4 tablicami statystycznemi, a w treści zawierający: 1) „Włoscy kupcy w Krakowie w XVII i XVIII wieku" przez Stan. Tomkowicza; 2) „Finanse Krakowa w wiekach średnich" St. Kutrzeby; 3) „Dawny romański kościół św. Wojciecha na podstawie własnych zdjęć i badań" Wład. Łuszczkiewicza; 4) „Z herbarza mieszczańskiego" (herby Foxów) Adama Chmiela; 5) „Ludność i majątek Kazimierza w końcu XIV stulecia" St. Kutrzeby; 6) „Objaśnienia winiet i kart drukarskich"; 7) Sprawozdanie Towarzystwa, które obecnie liczy 377 członków zwyczajnych i członków założycieli.

Rzezimieszek, podszywający się pod nazwisko Doranta, studenta politechniki z Rygi, uwięzionego z powodu rozruchów studenckich i uratowanego przez ucieczkę, okradł aptekarza w Skawinie, który przez patrjotyzm udzielił gościnności nieszczęśliwemu, jak myślał, ziomkowi.

Zajścia rzeźnickie w Nowym Sączu. Z Nowego Sącza donoszą do jednego z pism: „W sprawie rozruchów rzeźnickich zarządziła prokuratorja państwa energiczne śledztwo, które powierzono radcy p. Szameitowi. Radca Szameit przesłuchał aresztowanych ekscedentów.

We czwartek miały nastąpić dalsze aresztowania kilkudziesięciu ekscedentów; rzeźnicy jednak, dowiedziawszy się o tem, poddali się dobrowolnie zaprowadzonej opłacie kahalnej za rzeź sztuki bydła rogatego po 3 korony 20 halerzy i od kilku dni dalej rzną bydło w rzeźni miejskiej. Starosta wydał reskrypt do cechu rzeźnickiego stwierdzając, że zaprowadzona przez kahał opłata od rzezi jest uzasadniona".

Depesze poranne „Głosu Narodu".

Cieszyn 12 lutego. *(Tel. B. K.)*. Pietnaście tysięcy robotników okręgu ostrawsko-karwińskiego, odbyło zgromadzenie, na którem wezwano robotników uczestniczących w urzędzie rozjemczym, aby zerwano rokowania. Zgromadzenie miało przebieg spokojny.

Praga 12 lutego. (*Tel. B. K.)*. Narodowi robotnicy zorganizowali wczoraj demonstracyjną defiladę na placu św. Wacława dla wyrażenia swojej sympatji strejkującym. Spokój nie został zakłócony.

Praga 12 lutego. (*Tel. pryw.*). Powszechne wrażenie wywołały surowe wyroki sądu wojskowego w Bernie, wydane na rezerwistów z Gaji, którzy meldowali się po czesku „zde". Kalliwodę skazano na piętnaście miesięcy więzienia w twierdzy, tudzież degradację, Tufeka na osiem miesięcy i degradację, innych pięciu na półroczne ciężkie więzienie.

Wiedeń 12 lutego. (*Tel. pryw.*). Postanowione ostatecznie zwiększenie kontyngensu rocznego rekrutów w Austro-Węgrzech o 50.000 ludzi, zwiększa stan czynny armji o 600.000 ludzi i podnosi wydatki o 10,000.000 rocznie.

Wiedeń 12 lutego. (*Tel. B. K.*). *Wiener Ztg* ogłasza: Prezydent ministrów jako przewodniczący ministerstwa spraw wewnętrz. w porozumieniu z ministerstwem kolei żelaznych i z ministerstwem skarbu zezwolił belgijskiemu towarzystwu „Tramways Autrichiens, Cracovie et extensions, société anonyme" w Brukseli, na utworzenie akcyjnego towarzystwa pod firmą (po polsku): „Krakowska Spółka Tramwajowa", (po niemiecku): „Krakauer Tramvay-Gesellschaft" z siedzibą w Krakowie i zatwierdził jego statut.

Budapeszt 12 lutego. *(T. B. Kor.)* Izba poselska uchwaliła przeważną większością głosów budżet na rok 1900 i przeszła do dyskusji szczegółowej.

Partja liberalna na wniosek hr. Alberta Apponyiego uchwaliła Szellowi uznanie i podziękowanie za jego mowę o kwestji narodowościowej.

Leoben 12 lutego. *(Tel. B. K.)*. Górnicy na zgromadzeniu w Seegraben uchwalili zgodzić się na wyrok sądu rozjemczego, zaniechać na razie strejku, ale nie ustawać w dążeniu, zapomocą wszystkich środków, do uzyskania zadośćuczynienia dla wszystkich postulatów.

Paryż 12 lutego. *(Tel. pryw.)*. Wybór Sarriena na prezesa grupy lewicy demokratycznej w Izbie (t. j. radykalistów; *Przyp. Red.)*, uważają za objaw niezadowolenia z rządu, ponieważ Sarrien wraz z byłymi ministrami Mésureurem i Lockroy intrygują przeciw gabinetowi Waldeck-Rousseau, pragnąc objąć po nim spadek.

Paryż 12 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Ajencja Havasa dementuje w sposób formalny doniesienie dziennika *Eclair*, podług którego wojska tureckie miały wtargnąć do kraju Wadai.

Nowy Jork 12 lutego. *(Tel. pryw.)*. Rząd udzielił głównodowodzącemu wojskiem amerykańskiem na Filipinach, jen. Otisowi, nieograniczonego urlopu dla poratowania ciężko nadwątlonego zdrowia. (Zdaje się, że jest to tradycyjna, zgodna forma usunięcia jen. Otisa z posterunku, na którym działalność jego nie okazała się dość owocną. *Przyp. Red.*).

Przyjazd ks. Henryka pruskiego do Wiednia.

Wiedeń 12 lutego. (*Tel. B. K*). Książę Henryk pruski przybył tu wczoraj o godzinie 6 wieczorem z Genui pociągiem kolei południowej. Na dworcu oczekiwali wracającego z Azji księcia, cesarz i arcyksiążęta. Powitanie było nadzwyczaj serdeczne. Między obecnymi na dworcu był także ambasador Eulenburg z personalem ambasady. Po odśpiewaniu niemieckiego hymnu i odbyciu przeglądu kompanji honorowej, książę Henryk ubrany w mundur austrjackiego admirała, rozmawiał z cesarzem i arcyksiążętami, z pomiędzy których arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Otto, Fryderyk i Reiner, mieli na sobie pruskie uniformy.

Po dokonaniu przedstawień przez ambasadora Eulenburga, udał się cesarz z księciem przez przystrojony westybul przed dworzec, gdzie oczekiwał gościa niemieckiego tłum ludu, wznoszący radosne okrzyki. Ekwipażem dworskim odjechał cesarz z księciem do Burgu; w ślad za nimi jechały inne ekwipaże dworu i dostojników. Przez całą drogę publiczność witała żywo powóz cesarski.

Fanatyzm sekty religijnej.

Amsterdam 12 lutego. *(Tel. pryw.)*. *Arnheimische Courant* ogłasza dalsze wieści o mordzie fanatycznym sekty w Altforst. Pewna kobieta, zamieszkała w Niemczech, która należy do sekty, miała umyślnie przyjechać, ażeby być obecną przy zamordowaniu parobka Brinkmana. Sekciarze, zgromadzeni w nocy o godzinie 3, uderzali stołkami w martwe zwłoki i połamali w nich wszystkie kości. Ludność jest wzburzona i zaciekle występuje przeciwko protestantom.

Mieszkania pastorów w Altforst i w Maasbommel są zagrożone. Pastor w Maasbommel uciekł. Władza przyaresztowała także człowieka z Maasbommel, który również chciał spełnić ofiarę i czatował na życie dzieci wiejskich.

Żona mordercy Szerfa oświadczyła, że także jej najstarsza córka miała być poświęcona na ofiarę, dlatego zabrano jej pięcioro dzieci i wzięto je do pewnej rodziny na schronienie. To samo stało się z trojgiem dzieci pewnej wdowy, która również należy do sekty.

Członkowie sekty należą wszyscy do osiadłego dawno stanu włościańskiego. Szerf sądzi, że jest Jezusem, a jeden z jego zwolenników przyznał, że będzie go strzegło miljon aniołów. Szerf został przez ludność znieważony.

Jeden z jego braci został rzucony do rzeki. W poniedziałek musiała policja bronić gołą szablą kawałka posiadłości jednego z sekciarzy przeciwko tłumowi. Burmistrz zabronił zebrań kładających się z więcej nad trzy osoby.

Rokosz wojsk angielskich w Sudanie.

Kair 12 lutego. (*Tel. pryw.*). Rokosz wojska egipskiego w Sudanie przybiera rozmiary zatrważające. Muszą być zarządzone środki surowe, które oddziałać mogą w sposób podniecający na ludność miejscową.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn 12 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Dzienniki wieczorne donoszą z Spearmans-Camp z dnia 9 b. m.: Wojska generała Bullera znajdują się znowu na południe od Tugeli, lecz tylko chwilowo. Odwrót oznacza tylko zmianę taktyki, której potrzeba okazała się z informacyj, które osiągnięto skutkiem posuwania się naprzód. Cała masa wojska wnet wystąpi znowu do działania. Straty angielskie są nieznaczne.

Londyn 12 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Biuro Reutera donosi z Pretorji z dnia 9 b. m.: Depesza, nadeszła z Hoofdlaager, około Ladysmith donosi: Doniesiono z nad górnego biegu Tugeli, że w walce wczorajszej Boerowie, podczas gdy zmusili angielskie wojska do cofnięcia się za rzekę Tugelę, przyczem Anglicy ponieśli wielkie straty, mieli 4 ludzi zabitych a 8 rannych.

Skoro Boerowie ponownie zajęli obsadzone przez Anglików wzgórze, znaleźli jeszcze 22 trupów boerskich. Około północy doniesiono, że załoga Ladysmithu usiłowała przebić się w kierunku obozu orańsko-boerskiego. Słychać gwałtowny ogień karabinowy. Szczegółów brak.

Londyn 12 lutego. *(Tel. B. K.)* Wiadomości Biura Reutera z Durbanu donoszą, że Boerowie opanowali siedzibę władz w Inkandhla w kraju Zulu. Naczelnikowi tamtejszemu udało się poprzednio magazyn prochu wysadzić w powietrze i umknąć z urzędnikami policyjnymi do Eshowe.

Londyn 12 lutego. (*Tel. pryw.*). Z Laurenco Marques donoszą pod d. 8 b. m.: Władze portugalskie skonfiskowały pod Inhamane (?) ładunek, wyładowany przez parowiec, ponieważ był fałszywie deklarowany i zawierał faktycznie broń i amunicję.

Londyn 12 lutego. *(Tel. pryw)*. Według wiadomości prywatnych z Johannesburga, wszystkie działa, które były ustawione dotychczas w Bloemfonteinie i Johannesburgu dla ewentualnej obrony tych miejsc, wysłano na teatr wojny, ponieważ nie obawiają się, że na tamtych punktach będą potrzebne.

Londyn 12 lutego. (*Tel. pryw.*). Depesza nadana przez lorda Robertsa o godz. 6 wieczorem z urzędu wojennego, dotycząca Gatacra i Macdonalda ma datę: „8 lutego". Miejsca nadania depeszy brak. Domyślają się jednak, że pochodzi ze Sterkstrom. Tu byłoby wyjaśnienie, dlaczego Roberts nic w niej nie wspomina o odwrocie Macdonalda, prawdopodobnie bowiem w chwili nadania depeszy nic jeszcze o tem nie wiedział. Przeciwnie depesza biura Reutera, donosząca o odwrocie Macdonalda, nosi także datę 8 lutego wieczorem, nadana jest jednak wprost z Koordoesberg, a zatem pewniejsza. Cenzura bowiem nie byłaby wiadomości o odwrocie przepuściła, gdyby nie było to prawdą.

Londyn 12 lutego. (*Tel. B. Kor.)* W depeszy telegraficznej Biura Reutera, nadeszłej z Rensburga z d. 9 b. m. jest następująca wiadomość: Jest błędem przypuszczać, że angielskie wojska otoczyły Boerów w Colesbergu. Nieprzyjaciel stoi w wielkim łuku na północ od miasta i opanowuje wszelki dostęp do Wolnego państwa Oranji. Jest nadzwyczaj czynny i zagraża prawemu skrzydłu angielskiemu. We czwartek spotkało się 50 jeźdźców australskiego kontyngensu z przeważającą nieprzyjacielską siłą i byli wśród gradu kul działowych pędzeni od wzgórza do wzgórza.

SPÓŁKA NAFTOWA CHRZEŚCIJAŃSKA

w Biezdziedzy p. Kołaczyce.

Powołując się na poprzednie w Dziennikach ogłoszone sprawozdanie, Zarząd Spółki zawiadamia niniejszem Szan. swych Członków Współwłaścicieli, że obecnie zaniechano kopania ręcznego, a dla przyspieszenia zgłębienia studni, zakupiono maszynę parową i wprowadzono wiercenie systemem kanadyjskim, skutkiem czego pogłębiono już takową do 80 metrów — w której to głębokości wybuch gazów, ropą przesyconych jest tak silny, że każdy zwiedzający kopalnię — nawet nie Rzeczoznawca — nabrać musi niezłomnego przekonania, że wybuchu ropy każdej chwili spodziewać się należy i dlatego Spółka zaprasza swych Członków, oraz osoby interesowane do osobistego zwiedzenia kopalni i stwierdzenia naszych podań, oraz orzeczeń Znawców i Geologów, którzy teren ten, jako stanowczo pewny i ropny uznali.

Zarazem Zarząd Spółki zawiadamia swych P. T. Członków, że ponieważ roboty systemem kanadyjskim wymagają do popędu zwiększonych funduszów — **postanowił sprzedać resztę pozostałą z 300-tu udziałów i niniejszem zaprasza Szanowną Publiczność**

do najrychlejszego zakupna udziałów

które zaledwie po 50 Złr. = 100 Koron kosztują,

a dają prawo współwłasności nietylko do całej kopalni na 50 morgowym terenie, ale nadto do całego majątku Spółki, zatem do wszelkich przyrządów, maszyn, budynków i t. d. którémi to warunkami żadna inna Spółka naftowa poszczycić się nie może.

Członkami Spółki są wyłącznie Chrześcijanie (żydzi od udziału wyłączeni) a należą do takowej: liczne Duchowieństwo, wszelkie stany Urzędników, Obywateli ziemskich, Kupców, Przemysłowców i Włościan — interes bowiem jest świetny, a prawie bez ryzyka — celem zaś Spółki: podniesienie dobrobytu materjalnego cząstki kraju i ludu, a zarazem usunięcie chociaż w tym jednym wypadku obcokrajowców i żydów, w których ręku przemysł ten dotąd się koncentruje.

50 złr. a. w. niewielka kwota, a można według wszelkiego prawdopodobieństwa, już najdalej w M-cu Marcu osiągnąć za nie po kilka, kilkanaście, a może i kilkadziesiąt tysięcy!

Odzywamy się zatem do ludzi dobrej woli, rozumnych, kochających swój kraj, do ludzi wszelkich stanów, Chrześcijan, aby pospieszyli z zakupnem tych pozostałych kilkudziesięciu udziałów, a tem samem podali rękę szczęściu i poparli Spółkę, w celu rychłego uzyskania pewnego rezultatu.

Wszelkie wpłaty udziałów uskutecznić należy do rąk Skarbnika Spółki **Wielebnego ks. kanonika Stanisława Boczara, proboszcza w Biezdziedzy p. Kołaczyce.**

Za Spółkę:

Ks. kanonik Stanisław Boczar, Skarbnik.
Teofil Kosiba, Sekretarz.
Julian Winiarski, Członek Dyrekcji.

404

Bliższych objaśnień, oraz kopję kontraktu Spółki, może udzielić p. Jan Strycharski w Dziale inseratowym „Głosu Narodu", w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.